DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. I 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. LUTEGO 1927. № 3.

ŚWIATŁO GROMNICZNEJ...

Panno Przeczysta, co stajesz w świątyni
by wyczekiwać łaski Oczyszczenia
choć dusza Twoja, jak słońce się mieni
Niepokalana — kryształ łask rozplenia...
dając nam „Światłość Światlości: Jezusa".
Panno! błagamy, zrób z nas Naród — słońce,
Jasne umysły daj, dusze płonące...
Niech się nie boim ująć w swą prawicę
Krzyża Chrystusa... rozpalać gromnice,
I nieść jej światło na wschodnie rubieże,
Czynami ucząc, co to znaczy: „W i e r z ę!"

*
* *

Marjo! w cudowne Święto Oczyszczenia
Błogosław „Dziełu wiary rozkrzewienia"!

ELŻBIETA Z KOWALSKICH DRUŻBACKA.

Działo się to koło 1760 r. W czasie tym widywano stale na korytarzach klasztoru PP. Bernardynek w Tarnowie, w refektarzu i w kaplicy leciwą już dość niewiastę, o mądrej, ujmującej twarzy, która się nawpół świeckim strojem od sióstr zakonnych odróżniała. Ksieni sama spoglądała na nią z życzliwem uszanowaniem, a młode, niedawno z szerokiego świata przybyłe nowicjuszki, z niezwykłym respektem z drogi jej ustępowały.

I nieraz też, gdy szła spokojna, zamyślona długim klasztornym krużgankiem, musiały biec za nią stłumione, tajemnicze szepty młodziutkich siostrzyczek.

— Kto to? — pytały jedne.

— Pani skarbnikowa Drużbacka — odrzucały inne.

A niektóre świadomsze rzeczy śpieszyły z objaśnieniem:

— Wielka poetka i nader uczona niewiasta! Wiersze jej po całej Polsce słyną.

— Podobno ksiądz biskup Załuski się niemi zachwyca!

— A dowcipne bardzo. Słyszałam to od mojej ciotki, co była na respekcie u księżnej Sanguszkowej. Skarbnikowa tak nieraz piórem dociąć umiała, że się jej najpierwsze damy bały potrosze.

Czy imć pani Drużbacka wiedziała o tych rozmowach? To odgadnąć trudno. Poważna, często w smutnych myślach zatopiona, żyła cichem życiem klasztornem, jakby o przeszłości zapomnieć chciała. Trudno jednak powiedzieć wspomnieniom:

— Nie wracajcie!

I musiały one nieraz oblegać skarbnikową, gdy po skończonej pracy i modłach w cichy odwieczerz sobotni, lub też w dniu świątecznym spoglądała przez okno swej celi na klasztorne ogrody i na Małopolskie równiny poza niemi rozciągnione.

Najpewniej wspominała też wtedy minione, odległe lata, kiedy to wcześnie utraciwszy rodziców, przeniosła się na dwór pani Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej. Oj, pracy tam miała niemało, by połatać choć trochę skromne wykształcenie, jakie z rodzicielskiego dworku wyniosła.

Zarozumiałością nie grzeszyła panna Elżbieta Kowalska. Więc choć jej potrosze wiadomości przybywało, i nawet zaznajomiła się wcale dobrze z francuskim językiem, którym wielkie damy tak pięknie szczebiotały, to jednak skromnie o sobie trzymając, pisała w jednym z późniejszych wierszyków:

> Łaciny nie znam ni terminów prawnych,
> O Cyceronach nie słyszałam sławnych...

Jej prostą, szczerą duszę nęciła zawsze bardziej prostota wiejska i piękno natury, niż wystawne a kłamliwe życie dworskie.

Więc też gdy poczuła, że potrafi niezgorszy wierszyk skleić, chętnie tej ukochanej wsi i jej powabom pióro swe poświęcała.

> Niech kto chce z mojej dzikości się śmieje,
> Nie dbam nic na to, wolę swej prostoty
> Las, aniżeli świat pełen niecnoty...

Pisała szczerze, czując dobrze, iż w tym lesie zdrowszy jej napój ze źródeł żywych

> Niż drogie trunki, gdy z rąk nieżyczliwych...

A już najmilszą wydawała się jej pora wiosenna, kiedy to

> Słowik wdzięczne przemiany w swem głosie
> Posyła echu, które chętnie niesie
> Przyjemny koncert porankowej rosie.
> Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie
> A gdzie strumyczek szemrząc płyn e wąski
> Pleszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki.

Dojrzewając z latami, bacznie poczęła Elżbieta Kowalska patrzeć na to, co się w Polsce dzieje. Z jednej strony martwiła ją bardzo szerząca się niewiara religijna, która przeczyła, że Bóg jest Panem. Z drugiej strony oburzał ją ciemny zabobon, który wierzyć każe w widma i upiory. Gromiła go ostro i wskazywała, że rozmowy o strzygach i babach czarownicach nic przystoją prawdziwie wierzącym ludziom.

Żywo odczuwała zasługi tych, co nad oświatą narodu pracowali, i gorący wiersz

poświęciła biskupowi Andrzejowi Załuskiemu, gdy ten Warszawę bibljoteką publiczną obdarował.

— Tobie — pisała wtedy do uczonego kapłana z uniesieniem

W sarmackich polach kłosy liczne
Z twej opatrzności w ziarno plenne głowy
Schylają dzięki czyniąc ustawiczne
Pamięci wiecznej gotują osnowy...

Teraz nie trzeba trudzić się nikomu
Złoto ojczyste w obce słać granice,
Greckie Ateny w polskim mamy domu
Greckie tu świecą gwiazdy i księżyce.

Wybiegając wspomnieniami w przeszłe lata, przypominała z chlubą cicha mieszkanka bernardyńskiego klasztoru, jak to one wiersze przez nią pisywane coraz większą jej sławę jednać zaczęły. Czytano je chętnie, a sam biskup Załuski do dalszego pisania ją zachęcał.

Nadeszła wreszcie radosna chwila, w której wręczono poetce wielką księgę zawierającą obszerny zbiór jej wierszy. Wydał je Andrzej Załuski, a uczony bibljotekarz jego, Janocki, i poeci, Minasowicz i Krasicki, wychwalali autorkę, dziesiątą muzą i polską Safoną ją nazywając. Wtedy cieszyła się szczerze, zapominając o przykrościach żywota.

Bo tych przykrości los jej nie szczędził. Męczyło ją życie dworskie sztuczne i nieszczere, choć o niem żartobliwie i dowcipnie pisała.

Teatrum ci to na rozliczne sceny
Tu śmiech, tu żarty, jużci smutne treny
Ten się uskarża, że został w afroncie
Ta urażona słowem płacze w kącie.
Zacznie się taniec na przestronnej sali
Swiec w lustrach pełno, każdy hojność chwali
Ci mówią: — Wnet nam rozrywka urośnie,
Niech tylko wszyscy poschodzą się goście
Więc dwóch albo trzech z przysięgłych kompanów
Zdaleka stojąc od siedzących panów,
Taką zabawę biorą złej natury
Żeby nikt nie był z ich wolny cenzury.
Jeden drugiego w bok trącając, rzecze:
— Patrz, jak się za tą ogon długi wlecze,
Na tej opięto kuso graty stare,
Znać w wodzie stała, gdy jej brano miarę.
Ta jak żółw głową albo bażant chwieje,
Ta zaś pod żaglem leci, gdy wiatr wieje.
Szum, szelest za nią czy bies kogo niesie,
Czyli więc zwierza uganiają w lesie.
Ta jak sikorka lub czeczotka drobna,
Ta z nóg wysokich do czapli podobna,
Za tą garb stoi ukryty płaszczykiem,
Ta kształtna, jakby wielbłąd pod dyndykiem,
Ten w ogród cudzy musiał albo w żyto
Często zaglądać, że mu biodro zbito,
Powłóczy nogę znaczna za nim ścieżka
A w opasaniu jak wątrobna kiszka,
Ow z taką miną w korwetach się sadzi
Ledwo o ścianę tyłem nie zawadzi.

Lepiej więc daleko zdaniem poetki gryźć suchar i pić wodę

Niż przy biszkoptach i trunkach gustownych
Na targowisko przyjść ludzi obmownych.

Nudziło też szlachciankę skromną otoczenie dam wielkiego świata, co o błahostkach toaletowych, o muszkach, wstęgach, szpilkach jedynie rozprawiały. Oburzała ją lekkomyślność i nieuczciwość tychże dam, dla których lada sprzeczka z mężem była powodem do rozwodu. Gromiła je też w ciętych rymach, pisząc szyderczo:

Odtąd zaczynam mężatki rachować
Zamiast pięć panien głupich, co je zową
W ewangelijnej, że w lampach nie miały
Oleju, od drzwi precz odejść musiały.

Pragnęła też z tem nielubianem dworskiem życiem wziąć rozbrat i postanawiała:

Więc póki wola Boska żyć mi każe,
Póki śmierć mego imienia nie zmaże
Osobność kochać będę, z dworem kwita...

Lecz z tą osobnością nie kleiło się jakoś. Elżbieta Kowalska wyszła zamąż za Antoniego Drużbackiego, skarbnika żydaczowskiego i zamieszkała pod własnym dachem w Cieplicach a potem Rzemieniu, w województwie sandomierskiem. Owdowiała jednak i snać środków do życia nie mając, rozpoczęła znowu wędrówkę po pańskich pałacach.

Czas jakiś mieszkała u córki. Utraciła ją jednak, opłakała również śmierć kilkorga wnucząt. Coraz smutniejszemi oczyma zaczęła na świat patrzeć sędziwa poetka, i czując się bardzo osamotnioną, pisała z goryczą:

Nie wiem, kto sobie lat życzy przeciągu,
Jabym dla siebie czasy chciała skrócić...

Tak uprzykrzone mam w mem życiu chwile,
Zebym dziś rada weszła do grobowca

Tam z umarłemi spoczęłabym mile,
Gdzie złożył kości mędrzec i wymowca.

Widocznie młode pokolenie nie doceniało jej zasług i doświadczenia, bo skarżyła się zgryźliwie:

Nie mów i słowa w starości podeszłej
Choćbyć miał rozum Likurga, Solona,
Takowe zdania w głowy młodych weszły
Że ich pustota statecznych pokona...

Strój starych ludzi niemodna maniera,
Od stóp do głowy roztrząsają suknie
Krytyki pole dla młodych otwiera
Zazwyczaj młody na starego fuknie

Klejnot rozumu w cichym siedzi sklepie
Młyn wietrzny chociaż nie wie, co mleć, trzepie.

Pojmowała jednak w swej prostej, chrześcijańskiej duszy pani skarbnikowa, iż „krzyż, którego uciekasz, wiecznie trwa" i że „należy w Bogu złożyć nadziei cel pewny". Szukała też ucieczki od smutku w modlitwie i schronienia w zaciszu klasztornem. Tam, przesuwając w palcach paciorki różańca, a w pamięci snując wątek z chwil minionych, czekała upragnionej śmierci, która w 1765 r. zamknęła jej oczy. *M. Dynowska.*

NIESPODZIANKA.

We Lwowie, mieście „przesławnem w pobliżu Tatar", obywatelskie jest dzisiaj święto: 22. luty, dzień katedry św. Piotra, uroczystość corocznej elekcji dostojników stolicy. Zatem: burmistrza, wójta, ławników i sześciu „panów radziec".

Dzwony kościelne wzywają ludność na solenne nabożeństwo, a wtórują im wesoło, srebrzyście ratuszowe dzwonki. Bramy miasta są dziś zamknięte.

Mimo zimna i słoty, tłum pospólstwa otoczył niepokaźny ratusz; dokoła, zamiast swarliwego handlu dni powszednich — snuje się gwar podnieconych rozmów.

Bo myśli lwowczyków zaprzątnięte są nietylko miejskiemi wyborami, lecz ważniejszą od nich niespodzianką... Oto kupcy, przybyli z Zachodu po świeży towar, rozpuścili po mieście nowinę, że królowa Polski, młodziuchna Jadwiga, śliczna i dobra jak anioł, śpieszy ze zbrojnym orszakiem na Ruś Czerwoną.

Przekroczyła już San i dziś — jutro stanie pod murami Lwowa, by objąć dziedzictwo swoje.

Żyjący tu społem Rusini, Ormianie, Żydzi, Tatarzy zmarkotnieli srodze; tylko Niemcy, których też była ilość niemała, powtarzali z flegmą:

— Będzie, co Hergott da!

Największy tłok panował przy bramie ratusza, w której głębi znikał co chwila rajca, lub kupiec znamienity. Każdy śpieszył stromemi schodkami do sali radnej, i... stawał na progu zdumiony.

Oto ta „stuba" brzydka zazwyczaj, smutna, ponura zmieniła się dziś w wesołą, magnacką komnatę: wejście strojne zielenią, na ścianach pięknie tkane kobierce, przy których mniej strasznym wywydawał się wiszący tu stale obraz „sądu ostatecznego".

Rojno w niej teraz i gwarno: rajcowie i kupcy wystąpili w szatach aksamitnych, cennem futrem podbitych; mieszczaństwo przybrało żupany z barwnego jedwabiu, zdobne srebrnemi guzami. Każdy zaś miał

u pasa przerabianego srebrem, kord artystycznej roboty.

Z za okien doszedł tętent pędzących koni, który ustał przed bramą ratusza. W „stubie“ powiało nagle uroczystą ciszą: patrycjat lwowski ustawiać się począł w półkole, a to według wieku, godności, urzędu.

Zadudniły na schodach gromadne kroki, dzwoniła stal szablic, i — szumny orszak przestąpił próg sali.

Niektórzy rycerze nosili się z polska, większość miała na sobie malowniczy strój węgierski. Pierwszy wszedł starosta lwowski, Węgier, zastępca osoby królewskiej w dzisiejszym świecie.

Kogo jednakże reprezentować miał w tym roku Emeryk Bebek? Marję, królowę węgierską, czy raczej młodszą jej siostrę, dzierżącą berło Polski.

Pomimo zagadki zebranie złożyło panu staroście czołobitny pokłon: w myśl dorocznego zwyczaju.

Z chwilą tą ustała w ratuszu, oraz w całym Lwowie wszelka władza; burmistrz złożył klucz ebram miejskich; wójt berło, skrzynkę ławniczą, akta; cechmistrze godła swoje, pieczęcie...

Powiało ogólnym bezrządem. W sali radnej pozostał jeno przedstawiciel niewiadomej królowej...

Emeryk Bebek, chcąc wybrnąć czemprędzej z kłopotliwej sytuacji, przystąpił do zatwierdzenia wyboru nowego burmistrza i innych dygnitarzy:

„...iże chcą i będą cześć i też pożytek mnożyć, prawa i wolności miasta bronić; wedle naszego najwyższego przełożenia i rozumu sprawiedliwie rządzić, tak za bogatego, jako ubogiego, za tu mieszkającego, jako za obcego sprawiedliwość czyniąc, a żadnego rozdwojenia albo roztyrku w mieście dopuścić nie chcemy“...

Na rynku zagrały ogłuszająca trąby i nowy włodarz miasta ukazał się w asyście konsulów zebranym tłumom. Przywitały ich gromkie okrzyki, rój czapek podleciał w górę.

*

Trzeciego dnia, ulicami Lwowa, pędził śliczny bułanek, na którym siedział młodzieniec w zbroi, lśniącej srebrem i klejnotami. Jeździec dzierżył w prawicy olbrzymią tarczę z herbem Polski na znak, iż przybywa w imieniu panującej miłościwie królowej.

Zaciekawieni lwowczykowie przystawali wśród drogi, łamiąc sobie głowy, z czem dostojny posłaniec przybywa.

Rycerz, zeskoczywszy z konia przed bramą ratusza, rzucił cugle jednemu z pachołków, drugiemu kazał zaprowadzić się przed oblicze burmistrza.

W brzydkiej znów dzisiaj, posępnej „stubie“, odbywało się pierwsze posiedzonie nowej rady. Na widok wchodzącego, wszyscy powstali z miejsc, czując instynktownie doniosłość chwili.

Goniec, odpowiedziawszy ukłonem na czołobitne powitanie, wręczył włodarzowi miasta list, zamknięty pieczęcią kancelarji królewskiej.

Zwartem kołem otoczyli rajcy burmistrza, który rozłamawszy pieczęć, zaczął odczytywać stłumionym nieco głosem treść pisma.

Donosiło ono, że Jadwiga, z łaski bożej królowa Polski, przybyła oto do Gródka i jako prawowita dziedziczka Czerwonej Rusi — wzywa niniejszem burmistrza lwowskiego i panów „radziec“, by otworzyli przed nią i jej hufcami bramy stołecznego miasta.

Na oblicza słuchaczy wystąpił srogi frasunek. Przed pięciu laty, kiedy to Ludwik, król polsko-węgierski zasnął snem wiecznym — ostała Ruś Czerwona bez pana i władcy. Część ludności twierdziła, że kraj powinien teraz przypaść Węgrom, inni pod polskiem pragnęli żyć berłem.

Burmistrz tedy i dygnitarze, krwi i mowy jeszcze niemieckiej, lecz z polską już duszą — zaczęli żywo radzić, jak wobec tej teraz niespodzianki postąpić należy.

Powszechną zgodą uchwalono wysłać delegację do Gródka, która hołd odda ukoronowanej panience.

Jeszcze większą ciekawość ludności wzbudził widok drugiego jeźdźca, przybranego w barwy miasta, miał delję czerwoną o błękitnych potrzebach, na kołpaku lśniła blacha z herbowym lewkiem.

To „umyślny“ śpieszył w stronę gródeckiego traktu z prośbą lwowskiego senatu, iżby miłościwa pani raczyła wydać list żelazny, poręczający całość radzieckich posłów.

W kilka dni później delegacja lwowska wystrojona na ostatni guzik, a otulona w szuby futrzane, wsiadła do ratuszowego rydwanu i ruszyła na powitanie Kaźmierzowej wnuki.

Gródek, ciche zazwyczaj miasteczko, oczyszczone dorywczo z błota i brudu — szumiał teraz bujnem, dworskiem życiem. Skromny ratusz w królewską zamieniono kwaterę; orszak Jadwigi, rycerze i dostojnicy zajęli niskie domki drewniane.

Odświeżywszy się nieco po podróży, przedstawiciele lwowskiego ratusza poszli z prezentacją do królowej.

Z odcieniem buty weszli goście do sali lecz tuż za progiem stracili rezon.

W fotelu, nad którym piastowski widniał orzeł, siedziała dziewica niewysłowionej urody.

Na czarnych jej włosach lśniła korona, białe czoło zdradzało myśl niepowszednią, w oczach, w tych cudnych oczach — mieniła się równocześnie siła woli i dobroć bezmierna, zawód sercowy i świeży ból po matce, tragiczną zmarłej śmiercią.

Przytem rysy twarzy Jadwigi przypominały żywo oblicze nieśmiertelnego jej dziada, co tkliwie podziałało na serca „panów radziec“.

I wśród starszyzny krakowskiej, otaczającej królową, uśmiechnęła się do nich przyjaźnie niejedna twarz tak dobrze znana z błogich czasów dawniejszych.

Więc poddały się serca lwowskich konsulów czarowi młodej władczyni; a za sercami otworzyły się przed nią na ścieżaj obie bramy kresowego grodu. Powiewem wiosny tchnął ranek 9 marca 1387 roku.

Nad Lwowem pogodny lśnił błękit, oczyszczone z resztek śniegu ulice zalały strugi słońca. Z wąskich, trójokiennych kamienic zwisały piękne kobierce, chorągwie, po murach wiły się świerkowe wstęgi.

Stolica przybrała dziś wygląd świąteczny.

Długą drogę od bramy „tatarskiej“ później „krakowskiej“ do Niskiego Zamku wypełuił zwarty tłum lwowczyków; każdy pragnął zobaczyć z bliska królowę-anioła.

Czas wlókł się niemożliwie wolno.

Wtem ze szczytu ratuszowej wieży zabrzmiał srebrzysty głos trąbki: to strażnik witał hejnałem wjeżdżającą w bramy Lwowa władczynię.

Tłum się zakołysał. Lśniące wyczekiwaniem oczy ku zachodniej zwróciły się stronie.

Wznioslym, melodyjnym zespołem uderzyły teraz dzwony kościelne, a równocześnie rozległa się huczna fanfara miejskich gitarzystów.

Ciasnemi uliczkami Lwowa przeciągać zaczynał orszak, niewidzianej dotąd piękności.

Na białym rumaku siedziała Jadwiga, otulona w płaszcz żałobny, podbity sobolami.

Śliczna, przesmutna jej twarz tchnęła z pod czarnego kaptureczka takim urokiem, iż niejedna z mieszczek lwowskich omal na kolana nie padła w modlitewnym zachwycie.

Od czarnych szat królowej tem żywiej odbijały wspaniałe ubiory panów krakowskich, skrzyła się w słońcu zbroja, drogiemi kamieniami sadzona.

Wjeżdżającej w mury grodu Jadwidze podał burmistrz klucze miasta wraz z hołdowniczą oracją; przed bramą Niskiego Zamku najstarszy z panów rajców powitał ją chlebem i solą.

A ona, sercem odpłacając za serce, tegoż dnia jeszcze zatwierdziła uroczystym aktem w obecności radnych i znaczniejszych mieszczan — wszystkie przywileje, któremi szczodry jej dziad obdarzył „lwowskie miasto“.

Wisława.

KLAUDYNKI.*)

Założycielki Stowarzyszenia:

Wanda Dybowska, później za mężem Lonchamps (w środku)
Julja Dzierżanowska, później za mężem Malczewska (na lewo)
Zofja Romanowiczówna (na prawo).

Kolejno przystępowały do Związku między innemi następujące panie:

Klementyna Wasilewska, później za mężem Starkowa.

Henryka Sturmówna.

---

*) Patrz artykuł Wisławy p. t. „Klaudynki" w Nr. 2 „Dziś i Jutro".

Flora Sturmówna (zamężna Skórska).

Klara Majewska (zamężna Riegerowa).

Ludmiła Kummersberg.

Katarzyna Maresz.

Kamilla Poh.

JAK PISZEMY WIERSZE?

Nigdzie tak wiele poetek, jak na ławie szkolnej, bruljony aż roją się od wierszyków sklejonych naprędce lub też częstokroć zfabrykowanych w pocie czoła i ciężkim mozole.

Wiemy przedewszystkiem o tem — że w wierszach bywają rymy. Często to drobiazg. Falisty, mglisty, promienisty, kroplisty, stół, wół, dół, kół... Rymy sypią się jak z rękawa, ale zdarzają się także chwile bolesnych wahań, niekiedy biedna poetka musi podstawiać inny wyraz, bo rymu dobrać niepodobna, niekiedy ten rym dziwnie jakoś dźwięczy w jej uszach n. p. sokół — dół, panów — mów. A ileż jeszcze innych nasuwa się wątpliwości... Czy rym wystarcza, czy to wiersze naprawdę?

Odpowiedź będzie może dla niejednej z młodocianych kandydatek do wieńca laurowego gorzkiem rozczarowaniem. Ten rym, któremu poświęcają tyle uwagi i tyle wysilków, nie tylko nie stanowi istoty wiersza ale nawet nie jest koniecznym. Dlatego też, omawiając warunki wiersza nie od niego zaczniemy, zaczniemy od rytmu.

Warunkiem najważniejszym, aby wiersze wasze były wierszami, to właśnie ów rytm. W poezji starożytnej wiązał on się z zagadnieniami metryki, iloczasu, ale to wszystko obcem jest naszemu językowi. Natomiast minimum wymagań, to równa ilość zgłosek i jeden akcent główny.

Równa ilość zgłosek:

Był sobie dziad i baba (7)
Bardzo starzy oboje (7)
Ona kaszląca, słaba (7)
On skulony we dwoje (7)

Jeżeli policzycie zgłoski, przekonacie się, że jednostajnie po sobie powtarzają się wiersze 7-zgłoskowe.

Cicho, sennie szemrzą drzewa (8)
Listek z listkiem gada (6)
Złota jasność się rozlewa (8)
Słońce w głąb zapada (6)

A więc przekładane 8- i 6-zgłoskowce.

Przez łąki kwietne, przez pola (8)
Jechała królewna Dola (8)
Na łowy. (3)

Wszelkie możliwe tego rodzaju kombinacje są dozwolone, byle wiernie powtarzały się w zwrotkach następnych.

Ilość zgłosek nie powinna w wierszu być zbyt wielką, bo w takim razie ucho nasze nie ujmuje go jako całości rytmicznej, z tych także względów wiersze dłuższe dzielimy średniówką na części. W języku naszym wiersze ponad 13 zgłosek liczące trafiają się niezmiernie rzadko. Najłatwiejszym jest wiersz 8-zgłoskowy, jest bowiem najdłuższym wierszem, który obchodzi się bez średniówki. Średniówka stanowi rodzaj przystanku, który w języku polskim przypada na końcu wyrazu n. p.

Znaszli ten kraj : gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask : majowe złoci drzewa.

Przechodzimy do akcentu, przyczem należy dobrze zachować w pamięci, iż akcent w języku polskim pada na zgłoskę przedostatnią. O ile wyraz jest jednozgłoskowy, to wyrazy o pełnej wartości znaczeniowej bywają w wierszu akcentowane, inne jak n. p. partykuły, enklityki są słabe. Stąd wynika, iż akcent główny, jeśli na końcu wiersza mamy wyraz kilkozgłoskowy, spocznie na zgłosce przedostatniej, jeśli jednozgłoskowy na zgłosce ostatniej. Obok ustalonego akcentu końcowego, bywa również ustalony akcent przed średniówką. Mogą zresztą, co jest o wiele trudniejsze, wszystkie akcenty w wierszu powtarzać się w kolejnem następstwie, a w takim razie wytwarza się pewne podobieństwo z stopami antycznemi. Jako charakterystyczny przykład wystarczy wspomnieć »Powieść Wajdeloty« w »Konradzie Wallenrodzie«

A teraz nasz ulubiony rym. Polega on na zgodności końcowych części wyrazu. Rozróżniamy zasadniczo rym żeński i męski. Żeński wówczas, gdy rymują z sobą wyrazy kilkozgłoskowe n. p. duszy — poruszy, korony — zrodzony, męski, gdy jednozgłoskowe n. p. wód — chłód, słów — mów. Ten ostatni jest trudniejszy i rzadszy. Niewolno dobierać rymów żeńskich z męskiemi, gdyż przez to zepsulibyśmy rytmikę, więc sokół — wół, panów — mów jest niedopuszczalnem. Naj-

łatwiejsze są rymy gramatyczne i dają się mnożyć w nieskończoność. Rym w nich polega na tożsamości końcówek gramatycznych n. p. miała, latała, plamami, łzami. Nie uniknęli ich zupełnie nawet najwięksi artyści, lecz należy ich używać możliwie rzadko.

W tych kilku wskazówkach nie zostały bynajmniej wyczerpane wszystkie zagadnienia wersyfikacji, to też młodym poetkom, których one nie zadowolnią, mogę służyć tylko jedną zbawienną radą: Weźcie do ręki poezje naszych największych i naszych mniejszych, poddajcie poszczególne wiersze analizie, zestawcie z sobą a dowiecie się stokroć więcej niż z suchej teorji.

I jeszcze jedno. Wiersz a poezja to co innego, można pisać poprawne wiersze, a nie być poetą. Omówiłyśmy formę zewnętrzną, ale to dopiero naczynie, które trzeba napełnić treścią. Lecz i ona nie wystarcza i tu dochodzimy do źródeł tego, czego nikt wam wszczepić ani was nauczyć nie potrafi. Potrzeba natchnienia i wrodzonego talentu. Przyszłość pokaże, która z was go ma...

Dr. Jadwiga Pikówna.

Rys. art.-mal. Tadeusz Stasiak.

Stary kościółek drewniany pod wezwaniem św. Bernardyna w Grybowie. W kościółku tym zachowała się niezmiernie ciekawa kruchta, zabytek XV. w. polichromowana wewnątrz z plafonem gotyckim.

KOŚCIÓŁEK ŚW. BERNARDYNA.

Witaj kościółku, poczciwy staruchu
Nad brzegiem Białej wrośnięty od wieka,
Kochany przyjacielu, niezawodny druhu,
Do którego się serce we smutkach ucieka.

Znamy się dobrze, lepiej niż kto myśli,
Przy twym boku chłopięce przeigrałem lata,
Wszak ojce moi z twego progu wyśli
Zanim w wędrówce obeszli szmat świata.

Kocham i wielbię twe święte oblicze
Mistyczne kruchty, zszarzałe ołtarze,
Stare świeczniki, dawnych wspomnień znicze,
Wrota, pełniące wiekuiste straże.

Jest w twojem wnętrzu królewska potęga
Chociaż w mieszkanku żyjąca ubogiem,
Człek tu myślami gwiazd podniebnych sięga
Kiedy rozmawia z miłosiernym Bogiem.

Strawiłem lata w życiowej gonitwie,
Znowu powrotne rzucają mnie fale.
Wstępuję, pielgrzym, i w zbożnej modlitwie
Tak się spowiadam przy konfesjonale:

„Oto powracam z duszą bólem strutą
O nuto, dawna, bezpowrotna nuto".

Grybów, 1926. *Jerzy Soplica.*

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

8) POWIEŚĆ.

— Taką z pewnością nigdy nie będziesz mówił, niemniej jednak zastanowić się należy, czy ojciec twój nie ma słuszności. Czy mam prawo odrzucać tę propozycję.

Porwała się oburzona.

— Nigdy tego nie mów! zawołała. Gdybym pragnęła zrobić świetną partję i wyjechać do Rosji, to od lat już kilku, byłabym żoną Żarskiego.

— Jana Żarskiego? zapytał zdumiony. Uczonego inżyniera?

Maryjka stanęła cała w płomieniach. Mimowoli powiedziała to, o czem nigdy nikomu nie wspominała — przykro jej to było, bała się, by nie wyglądało na chełpienie się.

Kurzawa wytłumaczył sobie zupełnie inaczej jej zmieszanie i rumieńce.

— Byłaś narzeczoną Żarskiego? pytał badawczo i z niepokojem patrząc na nią. Kochałaś go?

— Jedynym człowiekiem, którego pokochałam i kocham nad życie, odpowiedziała podnosząc nań swe słodkie i jasne jak u dziecka źrenice, jesteś ty, Stef. Żarski narzeczonym mym nigdy nie był.

Musiała mu jednak opowiedzieć całą swą znajomość z Janem.

Odjechał szczęśliwy i dumny tem, że pozyskał to serce dziewczęce, którego zdobyć nie mógł, bogaty uczony i zdolny inżynier.

Spotykał Żarskiego w Moskwie kilka razy i zapamiętał piękną jego szlachetną postawę. Znał dzieło jego i słyszał o nim wiele pochlebnych rzeczy. I pomyśleć, że oto znalazła się kobieta, która odrzuciła miłość tamtego a jemu, synowi chłopskiemu, bez nazwiska i majątku, oddaje swe serce i rękę. — Myśląc o tem, szalał z radości i ślubował znowu, że on tę ukochaną, tę jedyną otoczy taką wielką miłością, tak będzie dbał o nią, tak ją czcił, by nigdy nie mogła bodaj na chwilę pożałować swojego wyboru. — Żeby tylko skarb ten już posiąść co rychlej.

Układał w myśli, że w najbliższych dniach rozpocznie za pomocą pism amerykańskich poszukiwania Jana Trejdena. — Sprowadzi go do Dziewiętni a przy zdarzonej sposobności, Maryjka, której wpływ na ojca coraz był większy, odsłoni tajemnicę baronowi. Syn osiądzie przy ojcu w Porzeczu, a oni będą

mogli być już nakoniec u siebie w Dziewiętni. Wyjadą zresztą gdzieś dalej, bo pomimo wszystko, co mówiła Maryjka, postanowił szukać lepiej płatnej posady. — Ach i mieć ją tylko dla siebie.

Teraz chodziło o rozmówienie się z baronem. Nie wątpił, że przeciwny ich małżeństwu nie będzie, wszak znają się od kilku lat ze sobą i pan von Trejden tyle mu zawsze okazywał życzliwości. Nie zechce też i nie może przeciwstawić się woli i wyborowi córki. — Nie rozumiał dla czego ona nie chce powiedzieć ojcu o swem postanowieniu. Irytowało go to, nie widział żadnej potrzeby robienia tajemnicy, tembardziej, że z pewnych półsłówek doktora, domyślał się, że nazwiska ich łączą ludzie ze sobą, że są przedmiotem rozmów i przeróżnych komentarzy. — Drażniło go to, ze względu na Maryjkę. Rozumiał sam, że jego codzienne obecnie bywanie w Porzeczu, interesowanie się majątkowemi sprawami, czuwanie nad gospodarstwem, nie mogło nie wzbudzić ciekawości sąsiadów i nie narażać ich obojga, na różne gawędy.

Postanowił położyć kres wszystkiemu. Maryjka z powodu różnych spraw, miała któregoś dnia być w Połocku. Skorzystał z jej nieobecności i pojechał do Porzecza.

Zaledwo jednak wspomniał powód swego tu przybycia, gdy baron rzucił się na fotelu.

— Co, wołał, coś pan powiedział? czym ja dobrze słyszał? Pan, pan, chcesz być moim zięciem? Ożenić się z moją córką?

— Tak, odrzekł spokojnie Kurzawa, proszę pana barona o rękę panny Marji...

— Baronówny von Trejden, przerwał mu baron. Cha, cha, cha, wybuchnął dzikim, szyderskim śmiechem, i mówisz mi pan to tak śmiało, tak jesteś pewnym swego, że ja na to kiedykolwiek przystanę, że moja córka?...

— Panna baronówna jest moją narzeczoną, panie baronie, odparł twardo Kurzawa, którego również ogarnęło wzburzenie. Kocha mnie i zostanie moją żoną.

— Nigdy! do kroćset szatanów, nigdy się to nie stanie słyszysz pan! wołał baron, stukając kijem w podłogę. Kto pan jesteś? kto jesteś? mów, żeś śmiał zuchwale sięgać po rękę córki mojej.

— Jestem synem chłopa, odparł dumnie Kurzawa, polskiego chłopa, który ciężką, lecz uczciwą pracą zarabiał na życie. Matka moja, uboga kobieta zarówno jak i ojciec niczem nie zasłużyła na pogardę. Chlubię się panie baronie uczciwem nazwiskiem, które ujmy córce pańskiej nie przyniesie. — O sobie nie mówię. Bogatym nie jestem. Wychodząc jednak za mnie baronówna von Trejden nędzy nie zazna.

— Naturalnie, wybuchnął znowu baron, jest bowiem jedyną dziedziczką Porzecza. Rozumiem mój piękny panie, do czego przez cały ten rok zmierzałeś, czem oplątałeś młodą i niedoświadczoną dziewczynę. — Do Rosji nie chce ci się jechać, skoro Porzecze wchodzi samo w ręce.

— Panie baronie, zawołał Stefan blady z oburzenia. Dość tego, znieważać mię pan nie masz prawa. Zanim poznałem córkę jego, zdobyłem wykształcenie i fachową wiedzę. Mam warstat pracy. Do Rosji nie chcę jechać, chociażby dla tego, że moja narzeczona tego nie życzy sobie i że nie chcę pozbawiać pana jej opieki.

— O co za łaskawca, dobrodziej z pana, panie Kurzawa. A ja panu powiem jedno. Marinchen, nie będzie nigdy żoną pańską, proszę w to uwierzyć. Choćbyś był nie chłopem, lecz szlachcicem i magnatem polskim. Baronówna von Trejden może wyjść tylko za równego sobie, jeśli nie za księcia niemieckiego. Słyszałeś to nieraz odemnie i mimo to odważyłeś się podnieść oczy na nią, ty, Kurzawa, nędzny chłop polski.

Krew zawrzała w Stefanie, myśl o ukochanej powstrzymywała go. — Odrzekł spokojnie.

— Panna Marja jest pełnoletnią i sama o swym losie stanowić może. Mam jej słowo, dała mi je u grobu matki.

Ryk dziki wydarł się z piersi barona, oczy zaszły mu krwią, kij, który ściskał w ręku, padł na ziemię. Machał ręką jakby odganiając jakąś zmorę.

Stefan przerażony zadzwonił, wpadł Franz i ujrzawszy stan barona, krzyknął że to atak. Kurzawa wybiegł z pokoju, odszukał Gretę, posłał ją do chorego, wysłał posłańca po lekarza a sam wskoczył do bryczki i kazał jechać do domu. — Przerażony był tem, co się stało i za nic w świecie nie chciał się spotkać z Maryjką. Wymawiał sobie pośpiech i upór,

które go zniewoliły do tej rozmowy z baronem. Co się stanie, jeśli on w tym ataku umrze? Maryjka będzie dla niego na zawsze straconą. Będzie go uważała za zabójcę ojca, jego cień stanie pomiędzy nimi i na wieki ich rozdzieli. Żyjącego można było ułagodzić i ubłagać. Zmarły wieczną zaporą będzie między nim a ukochaną.

Zawrócił z drogi i pojechał do Połocka. Lekarza jeszcze zastał w domu. Dał mu swe konie, powiedział, że wskutek otrzymania niepomyślnej wiadomości baron zirytował się i dostał silnego ataku. Lekarz pojechał a on skrył się w ogródku i tam postanowił czekać na jego powrót. Bał się wyjść do miasta, by nie spotkać się z Maryjką.

Nie przypuszczał iż w kilka minut po jego odjeździe, wróciła do domu. Na ganku spotkała ją z płaczem Natalka, wołając, że pan umiera, że był pan z Dziewiętni, posłał po doktora i sam pojechał.

Domyśliła się wszystkiego. Stan ojca przeraził ją, nie poznał jej odpychał i bełkotał niezrozumiałe wyrazy.

Szczęściem nadjechał niebawem doktór, przywożąc konieczne środki. Uspokoił Maryjkę, że stan nie jest tak groźny jak przypuszczała, zalecał jednak córce spokój a nadewszystko unikanie każdej rozmowy, któraby chorego wzburzyć mogła. Uprosiła go by został dłużej, odesłał więc konie Kurzawie, donosząc mu, to wszystko co powiedział córce. — Po paru godzinach, stan chorego o tyle się polepszył, że doktór odjechał. Baron nie pozwalał córce odchodzić od siebie, trzymał ją wciąż za rękę, a gdy przez chwilkę nie było jej przy nim wodził za nią niespokojnie oczyma i niepokoił się gdy wyszła z pokoju. Noc przeszła względnie spokojnie i nazajutrz lekarz uspokoił Maryjkę. Nie było obawy ataku i niebezpieczeństwo nie groziło jego życiu.

Nie odchodziła od łóżka jego, spełniając przy nim wszelkie posługi. Żal miała do Stefana, który swym nieszczęsnym pośpiechem popsuł ich szczęście i omal, że nie wywołał katastrofy. Nie domyślała się jednak wszystkiego. przypuszczała, że sama myśl rozstania się z nią, tak wzburzyła ojca. Kurzawa pewno chciał by ślub odbył się jak najprędzej.

Po południu dopiero, gdy Franz poszedł do siebie, baron zwrócił się do córki.

— Marinchen, zapytał, czy on tu nie był, czy niema go?

Zapewniła, że nikogo obcego nie było i nie ma w domu, zrozumiała o kim mowa.

— Ja nie chcę, ja nie pozwalam — mówił mocnym głosem pan von Trejden — by on bywał w moim domu. O Marinchen, czy ty rozumiesz? On śmiał żądać twej ręki, ręki baronówny von Trejden, zuchwalec. Marinchen powiedz, czy to prawda, żeś obiecała zostać żoną jego. Mów...

Starała się dać mu wymijającą odpowiedź, prosiła, żeby ze względu na swe zdrowie przestał mówić, przypominała, że doktór usilnie zabronił wszelkiej rozmowy. Nic nie pomagało. Coraz się bardziej rozdrażniał. Uklękła więc przy łóżku i kornie tuląc się do nóg jego, rzekła, że prawdą to jest, bo kocha Stefana Kurzawę i żoną jego obiecała zostać.

Słowa te wywołały straszną burzę. Baron, miotał się, krzyczał i wymyślał. Nadbiegł Franz ze środkami uspokajającemi. — Posłano po doktora, ale go w domu nie było. Maryjka łamała ręce w niemej rozpaczy. — Przyjechał w końcu doktór i z kolei zaniepokoił się stanem barona. — Nie krył przed Maryjką niebezpieczeństwa. — Widziała je już sama wyraźnie i drżała jak wczoraj Stefan, że z jej powodu ojciec może umrzeć.

Chory usnął i doktór odjechał, nakazując jak największy spokój i ciszę. Serce było słabe i jednem nieopatrznem słowem można było go zabić. Siedziała więc biedna przy łóżku złamana i znękana straszliwie. Nie zastanawiała się nad tem co ma począć. Życiem swem okupiłaby z rozkoszą gasnące życie ojca. Gdyby mogła umrzeć trzymając rękę Stefa w swojej, słysząc ten głos kochany, byłaby szczęśliwa. Ale życie bez niego, jakże strasznem będzie — a on jak bardzo będzie cierpiał... Stać się to jednak musi...

Po godzinie drzemki, baron otworzył oczy, wyciągnął wychudłą rękę do córki. Przywarła do niej ustami. Była zimna jak u trupa. Dreszcz przestrachu wstrząsnął nią.

— Marinchen, szeptał chory, ty mnie nie rzucisz...

— Nie, nie ojcze, wołała, zostanę z tobą, tylko żyj.

(C. d n.) *Marja Reuttówna.*

DZIECIŃSTWO.

Dni płynęły — prawie jak w bajce. Były ciche, senne i moje
Jeszcze wtedy nie znałam lęku... chyba strachy w ciemnym pokoju...
oglądałam książki pożółkłe, czarodziejskich pełne obrazków
i nad rzeczką, w ranki słoneczne, budowałam przystanie w piasku.

Budowałam przystanie w piasku, o dalekich marząc przygodach —
(...Jakże cicho fal swoich szmerem, roześmiana grała mi woda...)
I płynęły moje okręty, powiewały swych żagli bielą
jeden zwał się Heleną Marją — a drugi Marją Anielą.

Te przystanie! gdzież one dzisiaj? Złudą wszystko i snem się zdaje.
Na ostatnim z moich okrętów popłynęłam w dalekie kraje;
pochłonęły mnie mórz błękity, pogubiły się strumienie i rzeki,
I przygody są wciąż piękniejsze.
Lecz mój ląd coraz bardziej daleki.

K. Estr.

SZYBKO I WYGODNIE.

2)

Zimno było przenikliwe. Ale państwo Zadowolnicy wiedzieli z doświadczenia, że na jazdę nie trzeba się zbyt ciepło ubierać. Co innego, gdy się idzie piechotą: taki powolny miarowy ruch nie pobudza obiegu krwi, ale na wózku zawsze ciepło. Zresztą trzeba mieć swobodę ruchów zapewnioną: w głębszych dziurach trzeba podnosić nogi, gdy się woda nabiera do wózka, w dziurach krzywych, w tych paskudnych, małych dziurach, które nie idą przez całą szerokość drogi, trzeba „ważyć“. W okolicznościach wyjątkowych np. gdy się jedzie tuż nad wyrwą (głęboka rozpadlina, biegnąca wzdłuż drogi, najczęściej w wąwozach) trzeba nawet nieraz wyskoczyć na stopień, żeby wózek nie ześlizgnął się do wyrwy. Na naprawionych kawałkach drogi, gdy bardzo trzęsie, trzeba robić resory t. j. unosić się na nogach w takt szturchnięć, bo inaczej można narazić się na poważne obrażenie wewnętrzne. Ręce też trzeba mieć wolne, żeby swobodnie chwytać się to tej, to tamtej poręczy. Ludzie nieprzezorni, zaniedbując tej ostożności łatwo mogą z wózka wypaść, co jest i śmieszne i opóźnia jazdę. Zresztą trzeba przecież i wstać, żeby popatrzeć na drogę; nie można się całkiem spuszczać na furmana. Taki może np. niedopatrzeć mostku i wypadek gotowy.

Właśnie zaszła podobna okoliczność.

— Ty, Michał, widzisz, że most i jedziesz.

— Przejedzie bokiem.

— Już bez żadnych prób. Jedziemy na kolej. Będziesz sobie robił eksperymenta wracając.

Michał niezadowolony, że mu nie pozwalają popisać się kunsztem furmańskim, którego najwyższym szczytem jest nieobjeżdżanie mostów, skręcił jednak w bok, stanął na koźle, żeby dojrzeć, gdzie najwygodniej zjeżdża się do rzeki i wózek zeskoczył na mulne dno strumienia. Jechało się chwilę środkiem koryta, żeby wynaleźć znów wygodny wyjazd. Była to chwila prawdziwego spoczynku. Dno było równe, uklepane, jechalo się jak po stole. W pewnej chwili zacięte konie wyszarpnęły znów wehikuł na falisty ląd.

Nagle silniejszy niż zwykle wstrząs, połączony z ostrym trzaskiem zakołysał wózkiem. W jednej chwili panujące dotąd w pojeździe stosunki zostały zasadniczo zmienione: państwo Zadowolnicy znaleźli się na przedniem siedzeniu, furman znikł bez śladu, a przy blasku pochodni widać było szparko mknącą czwórkę, w pewnej odległości od wózka. Konny chłopak starał się zagrodzić im drogę.

— Psiakrew! urwaliśmy się — zdefinjował technicznie, szybko się orjentujący pan Zadowolnicki, gatunek przygody.

Przekleństwa, krzyki i nawoływania zamąciły ciszę nocną.

— Łapaj konie! stoisz! dawaj tu pochodnię! Widzisz ich, sameby leciały!

Z odmętu dziury wyłaniała się obłocona postać furmana. Konny schwytawszy niesforną czwórkę oświecał wprawnie miejsce katastrofy. Wózek stał w olbrzymiej dziurze, której przedni brzeg urwisty i stromy wznosił się wysoko ponad poziom kół. W jednej chwili bez próżnych słów, zaczął się ratunek. Każdy wiedział co ma robić, pani Zadowolnicka chwyciła pochodnię, pan ujął lejce i cugle wierzchowca, chłopak zeskoczył z konia, furman otworzył skrzynkę ukrytą pod przedniem siedzeniem i wydobył z niej postronki, rzemienie, sznury, młotek, gwoździe, zwój drutu, obcęgi i świder i szybko zaczął przywracać przerwany chwilowo związek między końmi a wózkiem. Robota była utrudniona, bo przód wózka był pod wodą, ale w małe pół godzinki wszystko było gotowe. Michał wypłukał ręce w czystszej kałuży, otarł w końskie ogony, sprzątnął narzędzia i siadł na kozioł.

— No, dobrze, że się nie stało nic wielkiego.

— Już bałam się, że poszło koło lub dyszel, tak coś trzasło.

— To się u nas nie zdarza. To tylko Wywrotnicki tak jeździ. Mnie się nigdy nic podobnego nie zdarzyło.

Zeszedł jeszcze kwadrans, zanim znarowione konie wydobyły wózek z przepaści, ale w końcu ruszono szczęśliwie naprzód.

Pan Zadowolnicki spojrzał na zegarek: za kwadrans trzecia.

— Nie bardzo jest czas, żeby jechać drogą. Poszukaj, czy gdzie nie zjedzie na pole.

Michał zeskoczył z kozła i poszedł w stronę pól. Wziąwszy pochodnię z rąk chłopca, chodził jakiś czas tam i z powrotem, nachylając się co chwila nad ziemią.

— Tędy jechał chłop. Wąska kolej. Może tylko z gnojem na pole. Trza szukać śladu dworskiego. Jest! jest! Jechali z Błotówka, jest ślad tarantasu, nie, żółtym wózkiem jechali! o w cztery konie! — tropił dalej ślady. — Dobra nasza — pojedziemy.

Zakolebał się wózek w przejeździe przez dołki wykopane między polem a drogą (niedoświadczeni biorą je za resztki okopów). Ruszono ostrego kłusa.

Państwo Zadowolniccy zasiedli się wygodnie z uczuciem ludzi, którzy cudem wypłynęli z wzburzonego morza na gładkie, ciche wody. Wózek mknął szparko, podskakując tylko na granicach. Jechano wzdłuż drogi, która w cieniu nocy rysowała się fantastycznym profilem jakichś Pirenejów lub Gór Skalistych.

Pan Zadowolnicki zacierał ręce z ukontentowaniem.

— Nie źle, nie źle — jak już tylko można ruszyć kłusa to wszystko w porządku.

Zdaleka rozległ się donośny klekot, jakby ktoś potrząsał zwojami łańcuchów w olbrzymim kotle. Na horyzoncie buchnęły kłęby czerwonego dymu.

— Pojeżdżaj, pojeżdżaj!

Wózek szturchnął mocniej na szynach, sterczących wysoko nad poziom drogi i furman osadził konie tuż koło sapiącej i dymiącej kolejki.

— Jużbyśmy nie mogli dłużej czekać, kwadrans po trzeciej, dobrze, że państwo nadjechali.

Koło pociągu wszczął się ruch. Maszynista zeskoczył z lokomotywy i pobiegł otworzyć zwrotnicę. Konduktor zaczął się dobijać do budynku stacyjnego.

— Panie naczelniku, proszę za nami

zamknąć zwrotnicę, bo już nie mamy czasu stawać, mamy opóźnienie.

— Dobrze, dobrze. Jedź pan spokojny.

Podczas tych przygotowań państwo Zadowolniccy lokowali się w wagoniku drugiej klasy.

Po omacku znalazła pani latarkę na zwykłem miejscu i sprawdziwszy, że jest nafta, zapaliła. Mdłe światełko oświeciło ławkę, szczelnie ugarnirowaną śpiącymi żydami.

— Wstawać jeden z drugim, niema miejsca dla pasażerów, miejsce dla pana dziedzica — wołał konduktor, który przyszedł lokować dostojnych podróżnych.

Kilku żydów zaczęło mrucząc zsuwać się z ławek i układać do snu w pozycji siedzącej. Kolejka już rozpędzona na przestrzeni skakała po szynach. Najwyższy czas było usiąść, żeby nie stracić równowagi na zakręcie lub przejeździe.

— Który tam jedzie na maszynie? — pytał konduktora pan Zadowolnicki.

— Grela, panie dziedzicu.

— Tam do licha, dobrze jedzie, ale nieostrożna bestja.

— Niech państwo będą spokojni — on się teraz bardzo wprawił.

— Zawsze niech mu tam pan powie, żeby uważał. Zwłaszcza z Bukowskiej góry niech porządnie zahamuje.

— On już wie, że pan dziedzic jedzie. Będzie uważał, bo wie, że jak ma defekt, to na piwo nie dostanie.

Ale maszynista był widocznie bardzo pewny siebie, bo kolejka pędziła z niebywałą szybkością.

— Wiesz, że tak jedzie, że chyba kasztankami by go zgonił.

Jednakowoż zachwyt nad tempem jazdy został przerwany gwałtownym wstrząsem. Śpiące żydy spadły na ziemię.

— Nu was is? was gschit?

— Czy się aby maszyna nie uszkodziła przy wyskoczeniu? — zaniepokoił się poważnie pan Zadowolnicki — to byłby prawdziwy pech.

Szybko wyszedł z wagoniku.

— Co jest?

— Wszystko w porządku panie dziedzicu.

Pan Zadowolnicki popatrzył na zegarek.

— Czwarta; za godzinę pojedziemy, zdążymy — uspokoił się. Momentalnie bojął komendę.

(C. d. n.) *Zofja Morstinowa.*

❀ ❀ ❀

CZYN.

(Dokończenie).

A gdy osiołek upadł na kolana, bo się były koła głęboko w piasek zaryły, poskoczył Piotr szybko a ująwszy sznur zaprzęgu pospołu z osiołkiem ciągnąć począł.

I mijały długie godziny dnia, a nie słyszał Piotr nic okrom śmiechu kupców — a razy bata i lasek dzielił pospołu z osiołkiem aż do bram gospody w miasteczku...

— — — — — — — — — — —

A następnego zasię dnia o świcie gwar jakowyś przebudził Piotra w stancyjce jego ciemnej i ubogiej.

A wyszedłszy usłyszał ludzi mówiących o proroku, który był nadszedł z uczniami swymi do miasteczka onego i szedł ku gospodzie.

I przejęło smutne i samotne serce Piotrowe wzruszenie wielkie, a łzy bólu i krzywdy obmyły twarz Jego.

Albowiem już wiedział, że maluczko jeszcze a ujrzy Mistrza i Pana, który poń przybywa.

I radość wielkiem wzruszeniem objęła serce jego, albowiem ujrzał oto łzy serdeczne na obliczu Pana, który nadchodził szybko, a uczniowie Jego wespół z Nim.

I otworzyły się ramiona Pana, aby zapłakaną twarz Piotrową do piersi swojej przycisnąć...

On wiedział...

Tam oto, z głową u serca Pana i Mistrza — jasność wielka objęła serce i duszę Piotrową.

I płakał z bólu i radości wielkiej wespół z Panem.

J. B.

Z nadesłanych przez Czytelniczki zakończeń powyższego opowiadania — najpodobniejsze do pomysłu autora jest następujące:

I spojrzawszy za podróżnymi zobaczył znów, jak katowali biednego osiołka. Podniósł się więc i podążył za nimi. Podszedł nieśmiało, ale z mocnem postanowieniem w sercu.

— Nie bijcie go tak, on przecież stworzenie Boże — powiedział im. A kupcy znów naśmiewali się z pobożnego męża, ale on nie zważając na to, odwiązał biednego osiołka od wózka i sam się zaprzągł. A podróżni widząc to, dziwili się jego poświęceniu.

Noc już zupełna zapadła nad okolicą, kiedy doszli do miasta. Wtedy Piotr wyjął ostatnie grosze, które miał i prosił, aby mu kupcy sprzedali zwierzę. Po niedługiem wahaniu zgodzili się i uczeń Jezusa poszedł szukać Mistrza. Nagle ujrzał niedaleko małe światełka. Zbliżył się więc w tę stronę i poznał uczniów siedzących wokoło ognisk. Opodal na kamieniu siedział Chrystus zadumany. Piotr zbliżył się ku Niemu uradowany, że Pana swego odnalazł.

W tej chwili twarz Mistrza rozjaśniła się dziwnem szczęściem... I przygarnąwszy ucznia do siebie rzekł:

— Wiem Piotrze, co uczyniłeś! Małe to stworzenie osiołek, ale Ty czynem tym wykazałeś, że potrafisz się poświęcić nietylko dla stworzeń wielkich, dla ludzi, ale nawet i dla maluczkich... — Czyń tak zawsze, a spokój towarzyszyć Ci będzie do końca życia! Czyn tak zawsze, albowiem, to jest zawarte w przykazaniu miłości... — Tu umilkł.

W tej chwili księżyc wypłynął na niebo i opromienił miasteczko. Srebrne jego smugi oświeciły twarz Zbawiciela, muskały głowę Piotra.

Spokój był w przestworzu zupełny, a przez powietrze płynęły tylko do serca Piotrowego ciche i wielkie słowa Zbawiciela.

. . . .

Po kilku dniach przyszli do Chrystusa trzej kupcy, którzy przejęci poświęceniem Apostoła, chcieli poznać naukę Jego Mistrza.

A dusza Piotra radowała się niosąc dziękczynny hymn do Boga, za dobry czyn, który On mu dał spełnić.

Lit-mi.

ZE ŚWIATA.

Niemcy oraz Sowiety, w dalszym ciągu intrygują przeciw Polsce. Ostatnio rozpuszczono ze strony niemieckiej pogłoski, jakoby Polska skłonna była oddać korytarz pomorski w zamian za przyłączenie Litwy. Na to, jak również na fakt ciągłych zbrojeń niemieckich (sprawa budowy twierdz nad wschodnią granicą Niemiec) odpowiedział energicznie polski minister spraw zagranicznych Zaleski, przemawiając w styczniu na bankiecie w resursie kupieckiej w Warszawie. Stwierdził on przedewszystkiem pokojowe dążności państwa polskiego, ale jednocześnie podkreślił jego gotowość do samoobrony.

Należy zaznaczyć, że nie wszystkie sfery w Niemczech są usposobione tak nieprzychylnie dla sprawy pokoju światowego. Z grona pacyfistów niemieckich, bawił ostatnio w Polsce prezydent parlamentu Rzeszy Loebe. W swojej pacyfistycznej mowie wygłoszonej w Łodzi, stwierdził między innemi polskość Pomorza.

Intrygi sowieckie dążyły do oderwania kresów wschodnich od Polski. Agitatorzy sowieccy pod pozorem protegowania ruchu narodowościowego na Białorusi szerzyli tam hasła komunistyczne i antypaństwowe. Przyłączyła się do nich polska Niezależna Partja chłopska oraz niektórzy posłowie białoruscy. Rząd polski do niedawna zachowywał się biernie, czekając aż sprawa dojrzeje. Obecnie szereg aresztowań (m. innemi kilkunastu posłów sejmowych) odsłonił przed Europą knowania sowietów oraz dalszy rozwój spisku udaremnił.

Rząd meksykański wydał ustawę o bo-

gactwach mineralnych, wedle której pola naftowe będące w ręku obywateli Stanów Zjednoczonych, mają ulec wywłaszczeniu. Na ostatniem posiedzeniu senatu Stanów Zjedn. zażądano, aby sprawę rozstrzygnąć w drodze rokowań, ewentualnie przed Trybunałem w Hadze, uchylając tym sposobem — wiszącą w powietrzu wojnę.

Polityka Anglji w stosunku do Chin idzie również po linji pojednawczej. Faktycznie Chiny sprawę wygrały, po ich stronie stanęła Japonja. Polityka angielska dąży na razie do wycofania się z honorem z całej afery.

G.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Uroczystości jubileuszowe w Rzymie ku czci św. Patronów młodzieży katolickiej: św. Alojzego Gonzagi i św. Stanisława Kostki, oraz pielgrzymka młodzieży polskiej celem wzięcia udziału w tych uroczystościach, zacieśniły węzły przyjaźni między młodzieżą Włoch i Polski. Nastrój całego obchodu był podniosły i serdeczny zarazem. 31-go grudnia 1926 r. jako w dniu 200-ej rocznicy kanonizacji obu Świętych, oraz pierwszej rocznicy ustanowienia święta Chrystusa Króla, odprawił Ojciec św. Pius XI. uroczystą Mszę św. w otoczeniu licznych dostojników kościelnych i świeckich, zwartych szeregów młodzieży i tłumów wiernych. Niezwykłe wrażenie wywierały śpiewy dyrygowane przez Perosi'ego oraz melodja srebrnych fanfar, rozbrzmiewająca z kopuły bazyliki. Po Mszy św. udzielił Ojciec św. zebranym odpustu zupełnego.

Wieczorem tegoż dnia na wyraźną propozycję bractwa kolosseńskiego odprawiono w Colosseum Drogę Krzyżową za Polskę, aby, jak zaznaczył to w swej przemowie poseł do parlamentu, Matia, Bóg zachował Polskę w niezależnym bycie, ona bowiem jest przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją cywilizacji. »Słusznie bowiem modlić się za Polskę — na tem miejscu, gdzie męczono wyznawców krzyża, bo Polska dźwigała krzyż niewoli przez dwa wieki, przelewając krew w obronie krzyża przeciw zakusom kulturkampfu i prawosławia«. Po odprawieniu Drogi Krzyżowej ks. prałat de Ville wezwał młodzież do złożenia wyznania wiary, które mówił, powinno stać się »ślubowaniem czynu«. Młodzież usłuchała wezwania i odmówiła głośno »Wierzę w Boga«. *N.*

* * *

Urszulanki — misjonarkami. Chota-Nagpur wyżyna, nieznana podróżnikowi, który zwykł korzystać z dróg bitych, rozciąga się na zachód od Bengalu i jest znacznie oddalona od linji kolejowej Bombay—Calcuta.

Jestto obszar ziemi, na wysokości 700 m p. p. m. lekko falisty, częściowo pokryty dżunglą lub polami ryżowemi. — Przybyli tu pierwsi misjonarze belgijscy w r. 1869. Ojciec Lievens podał w r. 1888 myśl sprowadzenia zakonnic do Chota Nagpur. W roku 1890 przybyły Loretanki do Ranchi i otworzyły pensjonat. Po dziesięciu latach nie wystarczyło sióstr tego zakonu, więc w 1902 r. wysłano na ich miejsce Urszulanki z Thildonck. Zajmują się one do dziś wychowaniem dziewcząt. Ważniejsze osady misjonarek Chota Nagpur są: Schunti, Tongo, Rengarih i Ranchi.

Poza nauczaniem i wychowaniem, zajęły się SS. Urszulanki pracą zawodową dla kobiet, zakładając liczne warsztaty koronkarskie. Nie zapomniano i o chorych, dla których powstały szpitale. Statystyka z roku 1921 wykazuje następującą działalność: 29 sióstr Urszulanek naucza 950 dzieci, 1.120 katechumenów, 500 koronkarek, wychowuje 109 sierót i pielęgnuje 4.000 chorych.

W Belgji SS. Urszulanki urządzają co roku wystawę robót ręcznych, by przysporzyć misjom dochodu.

M. Witkowska
z sekcji Mis. Akadem. w Poznaniu.

* * *

Miesiąc książki szkolnej. Celem ożywienia wśród młodzieży, a więc rozszerzenia dawnych, lub zakładania nowych bibljotek szkolnych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego poleciło w miesiącu lutym urządzić planową propagandę czytelnictwa. Zbiórki pieniędzy, wieczornice, odczyty, wystawy księgarskie, mają dostarczyć funduszów na zakupno książek do bibljotek szkolnych, zwłaszcza dla szkół powszechn.

Śmierć prof. Rawity-Gawrońskiego jest poważną stratą dla polskiej nauki. Był to

jeden z najlepszych w Polsce znawców języków indoeuropejskich, o wszechświatowej sławie.

Dwie rocznice przypadły w styczniu: 100 rocznica zgonu *Henryka Pestalozziego*, jednego z najznakomitszych pedagogów, którego wpływ promieniuje po dziś dzień jeszcze, i 130 rocznica urodzin *Franciszka Schuberta*, twórcy nowoczesnej pieśni, który pozostawił po sobie 2.000 dzieł instrumentalnych.

Kobiety lotniczki za granicą już nie są rzadkością. Pierwszą kobietą, która zdobyła dyplom pilota w 1910 r. była baronowa de Laroche we Francji. Francja posiada obecnie 4 ogólnie znane zawodowe lotniczki, z których jedna skakała już z samolotu ze spadochronem. W Anglji znaną jest pilotka, która odbywa loty nocne, wymagające wielkiej odwagi. Wśród lotniczek, które ukończyły szkołę lotniczą w Johannistalu była też i Chinka. — W Polsce kobiety nie zdobyły jeszcze równouprawnienia na tem polu.

Hinduska członkiem rządu. Dr. Mathulakshimi Ammal, wybitna lekarka z Madrasu została zamianowana członkiem Rady Ustawodawczej Południowych Indyj. Jest to pierwsza kobieta w Indjach, która osiągnęła tak wysoką godność.

Wystawa robót kalek. W Wiedniu odbyła się wystawa robót ręcznych, wykonanych przez kaleki. Między mnóstwem przedmiotów, budzących podziw swą pięknością i artyzmem wykonania, zdumiewał prześliczny obrus koronkowy, wykonany przez niewidomą od urodzenia Celinę Altmajer — która jest mistrzynią robót kobiecych — mimo swego kalectwa. Piękna kaseta mahoniowa świadczyła o wysokim artyźmie swego twórcy — również niewidomego Rudolfa Knöbla. Ale najwięcej mówiącemi o potędze woli ludzkiej, było kilkanaście pięknych obrazów Hansa Luza — ma on obie ręce sparaliżowane — i malował, trzymając pendzel w zębach.

Czarny śnieg spada na Alasce w pewnych odstępach czasu, jak twierdzili turyści i poszukiwacze złota. Naukowa komisja wysłana z Los Angelos stwierdziła jednak, że śnieg sam nie jest czarny, przybiera jednak taką barwę od czarnych robaczków, które w wielkich ilościach gnieżdżą się w śniegu. Pod wpływem promieni słonecznych wykluwają się one z jajek i wychodząc na powierzchnię śniegu, nadają mu czarną barwę. Gdy słońce zachodzi, chowają się w głąb i śnieg znowu bieleje. Natury tych mikroskopijnie małych robaczków nie zdołano jeszcze zbadać, wiadomo tylko, że życie ich krótkie, bo zaledwo 24 godzinne.

Wdzięczność lwicy. W pewnym cyrku w Leicester zdarzył się niedawno ciekawy wypadek — oto pogromca przyniósł lwicy i jej 6-ciu małym żywność do klatki — nie zauważył jednak — że i druga klatka była niedokładnie zamknięta — olbrzymi lew wydobył się z niej, kierując się na pogromcę, ale oto lwica stanęła w obronie swego żywiciela, rzucając się na napastnika, korzystając z tego, uciekł pogromca z klatki. Podobny wypadek zdarzył się już przed kilku laty, gdy przyniósł wody choremu lwiątku... znów napadnięty przez innego lwa — został uratowany przez matkę chorego...

WŚRÓD KSIĄŻEK.

A. *Pisuliński: »Szlakiem słonia afrykańskiego«*. (Książnica—Atlas 1927 r.) Szlakiem słonia afrykańskiego zdąża zapalony myśliwy do krainy stepów i dżungli środkowej Afryki. W dorzeczu Sziry (dopływ Zambery) rozciąga się owa tajemnicza kraina, lasem palm uwieńczona, gdzie króluje »cichy mędrzec pustyni«, słoń afrykański. Odnaleźć jego ślady, ujrzeć go »oko w oko«, zdobyć go i powalić, oto cel długich zabiegów, dla których bohater łowów nie szczędzi krwawych wysiłków, nocy nie wyspanych, tysięcznych niebezpieczeństw. Wśród zaklętej krainy, której muzyką ponurą jest ryk lwa, lub wycia innych drapieżców, wśród »pustkowia śmiercią wiejącego« myśliwy niezapomniane przeżywa chwile. Wszak trofeami jego: lwy i bawoły, dziki i antylopy, a nadewszystko słonie afrykańskie. Z żalem opuszcza podróżny puszczę szumiącą i step tajemniczy, unosząc z sobą do kraju drogie wspomnienia i czarowne obrazy.

Starsi i młodzi, chłopcy i dziewczątka każdy z wielkiem zainteresowaniem czytać może książkę Pisulińskiego, która prócz »łowów egzotycznych« przynosi wiele cieka-

wych szczegółów, dotyczących nietylko świata zwierzęcego i bujnej roślinności afrykańskiej, ale i murzynów, ich zajęć, zwyczai i życia na łonie natury. *M.*

Jean Webster: »Długonogi Iks«. (Przełożyła K. Centnerszwerowa, wyd. Bibl. Dzieł Wyborowych, Warszawa). Książka ta należy do rodzaju tych, które się czyta jednym tchem. Nie fascynuje ona ani wyszukanym stylem, ani nadzwyczajną, pełną rzadkich pomysłów, treścią.

Ale jest coś, co tę jasną powieść o biednej sierocie stawia w szeregi najmilszych, ślicznych książek, to rozmach młodzieńczy, niepohamowana energja i żywotność, lekki, pozbawiony złośliwości, humor i wreszcie szczery sentyment, z jakim autorka kreśli dzieje swej prostej a pełnej wdzięku, bohaterki. Agata Abbot wzrusza, cieszy, bawi, zachwyca.

Współczujemy jej przeżyciom uczuciowym, cieszymy się wraz z nią, dobrze zdanym egzaminem, zaśmiewamy się czytając dzieje pękniętej ropuchy i polowania na niepożądane mieszkanki pokoju, zachwycamy się wreszcie nią samą, dumną, inteligentną, o złotem sercu i humorze — Agą.

Jeżeli ktoś, po przeczytaniu tej książki, uczuje jasne zadowolenie, będzie to dowód, że słoneczną treść jej wchłonął i w duszy zatrzymał. *Z. S.*

OD REDAKCJI.

Znowu miła sercu uroczystość rozjaśnia bieg naszego życia. Dzień Matki Boskiej Gromnicznej — to święto cichych, a mężnych dusz, co nietylko mało mówią, ale nawet mało myślą o sobie i swoich sprawach, co czas i siły i dobro własne dla szczęścia drugich oddają.

Czy dużo takich dusz wśród naszych Czytelniczek?

Podoba się wam myśl »siania radości«, ale bez ducha ofiarności dokazać tego nie podobna. Chcąc drugich uszczęśliwiać trzeba nieraz samemu zrzec się przyjemności, rozrywki, szczęścia nawet, a zrzec się wesoło, ochoczo, bo »ofiara — to cierpienie, w którem zwycięsko występuje wola«.

Sokole — bardzo chętnie ogłosimy konkurs fotograficzny, jeśli tylko będziemy wiedziały, że wśród naszych Czytelniczek jest znaczniejsza liczba amatorek fotografji. Namów, by zgłosiło się do redakcji kółko takich ochoniczek — to w najbliższym czasie ujrzycie reprodukcje waszych fotografij na łamach naszego pisma. — Na rozszerzenie w »Dziś i Jutro« działu, zawierającego wasze prace też chętnie się zgodzimy, gdy *dobre* i *rozmaite* prace wasze do redakcji napłyną. Nie możemy drukować samych wierszyków, (często dość słabiutkich) ani samych smutnych powiastek. Muszą być także i wesołe rzeczy — i poważne rozprawki i opisy i wiadomości aktualne z obecnego waszego życia szkolnego, koleżeńskiego. Możebyście założyły kółko osobne, na którem omówiłybyście ten projekt i nadal *wytrwale* w tym kierunku pracowały?

Dobrze zrobił *Wrzos*, że się zdobył na odwagę i takim milutkim listem nas obdarzył. Pisuj częściej i do redakcji i do Gawęd i tęp w sobie zbytnią nieśmiałość, bo mogłaby Ci kiedy sprawić przykrą niespodziankę — przerodzić Cię w lenistwo ducha.

Fijołku leśny — zdaje mi się, że twój projekt byłby tylko przez niektórych mile powitany. Trzeba wymyślić coś takiego, coby wszystkich interesowało. Nie zrażaj się jednak. Myśli nie giną bez śladu — jedna rodzi drugą — a nowa często starą przypomina. — Tak to wspólnemi choć nikłemi siłami, dokonują się nieraz wielkie sprawy. Przysyłaj dalej swe pomysły. Mile je zawsze witam.

Jaskółko, bądź dobrej myśli. Bóg Ci pomoże zwyciężyć trudności. I to już wielki zysk, że zaczynasz orjentować się, czem jest cierpienie w życiu. — Jakże się rozwija Wasze »Kółko Misyjne«? napisz o tem coś więcej.

Renetko, Wasze »Kółko siostrzanej pomocy« to także praca misyjna, tem trudniejsza, że wielkiego wymaga taktu. Szczęść Wam Boże! — Ktoś powiedział, że »dobre i piękne pragnienia młodości mają z łaski niebios moc ziszczania się«. — A więc raźno i ufnie do pracy!

Jadźko K. — zamiany Razi na Rózię dokonała nie redakcja — lecz drukarnia, a to z powodu pewnych braków w kaligrafji rękopisu... »Dziś i Jutro« wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca z drukarni w *Krakowie* — i w tych dniach można je w redakcji odbierać. Opakowanie, rozesłanie egzemplarzy i podróż ich koleją zajmuje kilka dni — a jeśli w drodze stanie święto lub niedziela — to tych dni przybywa. A więc u Was dopiero 5-go i 20-go każdego miesiąca upominaj się o nowy numer, a jeśli i wtedy nie nadejdzie daj mi znać.

Gizelo, Bardzo się cieszę, że mają się powiększyć szeregi czytelniczek »Dziś i Jutro«. - Łączcie się w grupy po 6 uczennic — to będziecie płaciły tylko za 5 egzemplarzy, choć 6 dostaniecie.

ROBOTY RĘCZNE.

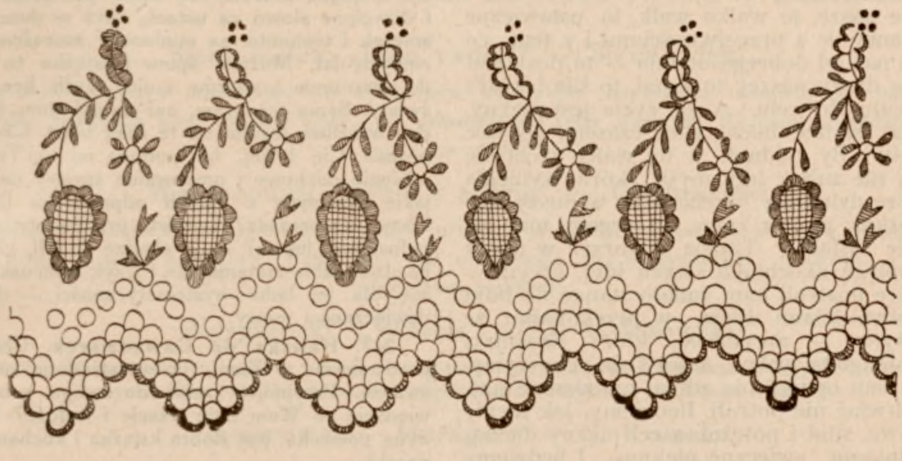

Haft krakowski. Ze zbiorów prof. Udzieli.

Promyczku — mile mi Twe liściki — ale do Gawęd nie mogę zmieścić wszystkich na raz, więc daję po trochu, a przy tem (prócz zalet formy zewnętrznej), pierwszeństwo mają te, które szerszy ogół Czytelniczek mogą zainteresować.

Niezapominajko — pseudonimów redakcja nie zdradza, a więc ani nazwisk ani adresów Gawędziarek nie podaje.

NASZE SZKOŁY.

Gimn. SS. Urszulanek w Stanisławowie.

»W NOC GROMNICZNEJ«.

I noc przeszła, smętna, szara
W mgieł spowita szal
Jak obłędna, groźna mara
Cicho krocząc w dal...

Rozkolebały się ruchem powolnym konary drzew przytłoczonych okiścią śnieżną, schylając swe dumnie w niebo sterczące ramiona nisko ku ziemi, zda się w jakimś hołdzie.

Bieluchne płatki śniegu lekko spadały, mieniąc się w srebrnem świetle księżyca tysiącami barw. Cisza była dookoła taka głęboka i skupiona, że słychać było żałosną skargę drzew, uginających się pod przebogatym całunem śnieżnym, i szmer łez jego brylantowych osuwających się zwolna na ziemię.

Smutno było — cicho i tęskno.

Tylko na wyiskrzonem tle nieba mrugały wesoło gwiazdki, perłowe chmurki w swawolnej gonitwie mijały szybko i zwinnie księżyc, który odwiecznem, zimnem okiem spoglądał i dziwił się... Dziwił się, on starzec, wyziębły, symbol smutku i tęsknoty, tej radości nieba, wszystkie promienie śląc na ziemię taką roztęskniona i smutną. — Aż nagle hen, gdzieś w dali zaszumiał wiatr, coraz się zbliżał i zbliżał, a płynąc szybko bez tchu prawie wołał stłumionym ale potężnym głosem:

O nie tęsknij już, nie płacz ty szara nędzarko stłum rzewne westchnienia, bo oto idzie — o widzisz — z gwiazdką na czole — owita śnieżną mieniącą się złotymi nićmi szatą, w błękitnym płaszczu tkanym gwiazdami — idzie Ona Królowa. Idzie by rozjaśnić twe ciemności, usunąć nędzę, osuszyć łzy — ciebie, najnędzniejszą, otoczyć opieką, okryć płaszczem od twardych ciosów.

Idzie Ona Gromniczna.

I wiatr popłynął dalej, a nagięte jego siłą drzewa schyliły swe sędziwe karki i gałęźmi zamiotły drogę na przyjście Tej Najświętszej.

Jan — Sonka.

»Bądź arcydziełem nieugiętej woli

. . . .

Bądź wiecznem pięknem, w wiecznym [życia boju«.

»Panie, co czuwasz nad światem, który jest pięknością piękności... daj nam siłę szczęścia, daj nam szczęście siły. Pozwól, abyśmy

się całkiem stali na podobieństwo Twoje i byli dziećmi Twemi w prawdzie, silni potęgą ducha, który nieskończenie tworzy, bo wiekuiście kocha«.

Życie nasze, to walka walk, to ustawiczne mocowanie się z przeciwnościami i z tem, co złe i co nas od dobrego oddala — to doskonalenie się duszy naszej, to zapał, to siła i wiara w dążeniu do celu. A cel życia jest piękny, choć jak słońce daleki, choć czasem, jak noc niepojęty. By jednak w tej walce życia nie ulec, by nie zniżyć lotu myśli, kóra wybiegła w wyższe dziedziny, trzeba mieć w duszy wyryty rozkaz, rozkaz żywy, któregoby moc nigdy nie osłabła. Trzeba stworzyć w duszy swej, potęgę ukochania swych idej, arcydzieło, które pozwoli nam śmiało stanąć do boju z przeciwnościami życia, w przekonaniu, że zwyciężymy — arcydzieło, które Krasiński zwie »nieugiętą wolą«. A jeżeli je stworzymy, nic się nam oprzeć nie zdoła, nic złamać nas, ani zachwiać nie potrafi. Będziemy, jak turnie granitowe, silni i potężni, a cel piękny da naszym duszom »wieczne piękno«. I będziemy »łzą siostry« nieszczęśliwym, »domem — wygnanym z domu«, »nadzieją tym, którzy stracili nadzieję«, a przedewszystkiem »w walce z tem pieklem świata, co się złości, zawsze i wszędzie nad śmierć silniejszą siłą ukochania«, będziemy »pieklem miłości«.

»Panie, co czuwasz nad światem, który jest pięknością piękności« daj nam moc olbrzymów, zakutych w stal, daj nam cierpliwość i wytrwałość świętych, daj wiarę w zwycięstwo. Pozwól, abyśmy w ciężkich żyia próbach »w wiecznym boju życia« zawsze zwyciężali, dumni, że miłością możemy zwyciężać.

Jadwiga Kowalska, ucz. kl. VIII.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

245. Sokolę do Gawędziarek. Staję pierwszy raz w Waszem gronie, ale wiem dobrze jak mię przyjmiecie. Prawda, że z chęcią? Ponieważ nie lubię tracić „czasu i atłasu", przystępuję odrazu do rzeczy. Proponuję założyć nowy dział w naszem pisemku złożony wyłącznie z naszych prac, a więc z wierszy, z powieści lub nowelek, których autorkami będą tylko czytelniczki „Dziś i Jutra". Nie wiem czy Wam się to podoba — no jak?

Odrazu trzebaby się zgłaszać ze swemi pracami tak, aby już ten dział mógł zacząć swą egzystencję od następnego numeru.

Odpowiadajcie co o tem myślicie, a może która będzie miała lepszy projekt?

246. Jaskółka do Lucynki 164. Po przeczytaniu Twej odpowiedzi do Iwonki i do innych Gawędziarek poznałam, że masz charakter zbliżony do mojego. Staram się mieć dla ludzi uśmiech i dowcipne słowo na ustach, lecz w duszy panuje smutek i tęsknota za minionem szczęściem dziecinnych lat. Muzyka śpiew i książka to pobudki do puszczenia z więzów mojej myśli hen, w zaświaty. Sama nie gram, ani nie śpiewam, lecz bardzo wrażliwą jestem na te dary boże. Chciałabym poznać Cię bliżej, bo podoba mi się Twoje wyrobienie duchowe i umiłowanie sprawy narodowej, jakie przebijają z Twych odpowiedzi. Do której klasy uczęszczasz? i które przedmioty naukowe najbardziej lubisz? — Ja chodzę do VII. gim. i najbardziej lubię matematykę i język francuski. Pierwszą dla jej ładu i systematyczności — drugi dla dźwięczności mowy.

247. Halszka do Gawędziarek. Chciałabym porozmawiać z Wami, bo mi strasznie smutno na świecie. Przyjmijcie mnie do swego grona i powiedzcie co Wam daje wesele i radość? Moją jedyną pociechą jest dobra książka i kochane skrzypeczki.

248. Słoneczko do Gawędziarek. Czytając Wasze rozmowy poznałam, że jesteście bardzo kochane i dobre, a nadto, że jesteście prawdziwemi katoliczkami-Polkami. — Widząc między Wami Promyki i Promyczki pomyślałam, że i „Słoneczko" byłoby na miejscu, gdyby się do Was dostało — ale nie wspaniałe i dumne, tylko takie całkiem skromne i szczere Słoneczko, które Was prosi, byście je przyjęły do swego grona i obdarzyły przyjaźnią. — Dobrze?

249. Słoneczko do Loczka 232. I ja lubię góry. Uważam że one są nietylko pełne uroku i urozmaicenia, ale także mają dziwną moc wywoływania błogiego nastroju w duszy, ukojenia i spokoju. Polskie śliczne góry sprawiły, że tak ukochałam ziemię rodzinną na której tyle piękna się znajduje. Mówiąc o górach mam równocześnie na myśli lasy, któremi te góry są pokryte, te cudne świerkowe lasy! Napisz mi w jakich górach byłaś i czy je znasz dobrze?

(A do opisu poznanych gór dołącz ich fotografje, to wszystko razem chętnie wydrukujemy. — *Dopisek Redakcji*).

250. Słoneczko do Strażniczki 234. Mówienie pod wrażeniem, bez zastanowienia może sprowadzić wiele złego. Aby się tego oduczyć, staraj się stłumić chęć natychmiastowego mówienia, gdy Cię coś bardzo dotknie, albo rozgniewa. Gdy już, już, masz wybuchnąć, powiedz sobie: „Nie"! i staraj się zamilknąć, wytłomaczyć sobie, że to Ciebie się nie tyczy, lub że z tem nic nie masz wspólnego, albo że później odpowiesz. Mając trochę silnej woli potrafisz tak zapanować nad sobą. Pierwszy raz będzie bardzo trudno (mówię z doświadczenia), ale później, zobaczysz jak Ci z tem będzie dobrze.

251. Fiołek do Słowianki 216. Dziękuję za dobrą radę, ale może zechciałabyś coś więcej napisać na ten temat?

KONKURS LITERACKI (z Nr. 21).

Najlepszą odpowiedź nadesłała **Aniela Lisowska z Krakowa (I. nagroda).**

Sienkiewicz: „Quo vadis?“ — Siemiradzki.

Utwory Siemiradzkiego odznaczają się wytwornym kolorytem, bogactwem kompozycji i przepychem akceserjów. Posiadają więc wszelkie dane, do odtworzenia życia dawnych Rzymian, przedstawionego w „Quo vadis?“.

Weyssenhof: „Soból i panna“ — Chełmoński.

Weyssenhof i Chełmoński są znani jako jedni z najlepszych polskich pejzażystów, jeden na polu literatury, a drugi na polu malarstwa. Krajobrazy ich odznaczają się naturalnością, prostotą, a zarazem ogromnem pięknem.

Wyspiański: „Wesele“ — J. Malczewski.

Wyspiański i Malczewski to autorzy dzieł niezmiernie oryginalnych i zupełnie różnych od wszystkich innych. Obu cechuje fantazja, oryginalność pomysłu i głębokość symboli.

Gąsiorowski: „Huragan“ — J. Kossak.

Jak żywo i plastycznie przedstawia nam Gąsiorowski dzieje wojska polskiego z czasów Napoleona, jaką wprowadza różnorodność typów i postaci. A jakby żywo przeniesione z „Huraganu“, widnieją na obrazach Kossaka, charakterystyczne postaci polskich strzelców i ułanów.

K. Tetmajer: „Na skalnem Podhalu“ — Jarocki.

Obaj ukochali przyrodę Tatr i „wichrową dolę“ górali. Jeden piórem, drugi pędzlem, malują obrazy z życia górali, w całej jego prostocie i w całym realiźmie.

Krasiński: „Irydjon“ — J. Styka.

Obaj wżyli się w życie starożytnych i odtwarzają je po mistrzowsku.

Reymont: „Chłopi“ — W. Tetmajer.

Ulubionym tematem obrazów W. Tetmajera są typy ludowe, tak naturalne i plastyczne, że odpowiadają w zupełności wystudjowanym i doskonale nakreślonym typom wieśniaków z „Chłopów“ Reymonta.

Mickiewicz: „Pan Tadeusz“ — Wyczółkowski, Andriolli.

Wyczółkowski świetny pejzażysta i kolorysta, mógłby się śmiało porwać na odtworzenie pogodnych obrazów pól „malowanych zbożem rozmaitem“ i czarodziejskich głębi lasów litewskich z „Pana Tadeusza“, a Andriolli, jeden z najlepszych tworów scen rodzajowych, stworzyłby naprawdę żywe typy: Podkomorzego, Sopliców, Telimeny, Klucznika, Protazego i wielu innych.

Orzeszkowa: „Meir Ezofowicz“ — Grocholski.

Z pomiędzy kart „Meira“ wyzierają rozliczne, odrębne typy żydów. Fanatycy, ślepo trzymający się Zakonu i miłośnicy wielkich idej, którym zbyt ciasno w twardych przepisach religijnych, którzy miłując swych braci biednych i uciemiężonych, pragną im nieść pomoc. Te same postaci wychylają się z obrazów Grocholskiego. Wzruszają widza tragizmem ruchu i wyrazu, a porywają ekstazą i modlitewnym zachwytem.

*
* *

Nadto dobre odpowie dzinadesłały: **Janina Toppeerówna** (nagroda), **Marja Toepperówna** (nagroda), **Jadwiga Popielówna**, **Jadwiga Brachówna** ze Stryja, **Renia Bielecka** z Poznania, **Erazma Przestalska** z Doliny (nagroda), **Jadwiga Grabowska** z Szymanowa (nagroda), **Jadwiga Kowalska** i **Irena Łozowianka** ze Stanisławowa, **Marta Węglikowska** z Rumji, **K. Speichertówna** z Kościana, **Krysia Dębicka** ze Lwowa.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA.

(ułożyła „Słowianka").

Początkowe litery podanych niżej nazw czytane z góry na dół utworzą nazwisko polskiego podróżnika.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto nad rzeką Mississipi. 2) Góra znana z dziejów biblijnych. 3) Wyspy na oceanie wielkim. 4) Kraj w Afryce. 5) Rzeka w Afryce. 6) Miasto w Azji. 7) Miasto na jednej z wysp japońskich. 8) Rzeka w Polsce. 9) Miasto w Afryce 10) Miasto w Rosji. 11) Rzeka w Indjach.

SZARADA.

(ułożyła J. Popielówna).

Pierwsze — drugie mkną jak strzały
Dokąd sami chcecie,
Drugie — trzecie smakowały
Nota bene: w lecie.
Całość lubi przy węgrzynie
Cudada prawić o zwierzynie.

CZARODZIEJSKIE KOŁO.

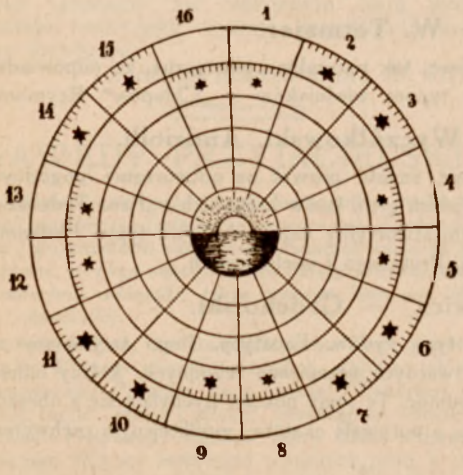

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto w Mandżurji. 2) Jezioro w Alpach 3) Wyspa na morzu Bałtyckim. 4) Jezioro w Wielkopolsce. 5) Miasto w Japonji. 6) Miasto nad rzeką Narew. 7) Rzeka wpadająca do jeziora Bodeńskiego. 8) Miasto w połudn. Ameryce fonetycznie. 9) Kraj nadbałtycki. 10) Morze w Azji. 11) Miasto w Rosji. 12) Dopływ rzeki Prypeci. 13) Miasto w Ameryce półn. 14) Miasto w połudn. Szwecji. 15) Wyspa w połudn. Arzji. 16) Miasto na prawym brzegu rzeki Wisły.

Po odpowiednim ułożeniu liter w miejscach zaznaczonych gwiazdkami dostaniemy imię i nazwisko syna władcy księstwa halickiego.

PRZEKŁADANKA.

(ułożyła „Jaskółka").

„Cier, czy, kać, kto, miast, na, na, nia, nich, od, pie, rze, sie, śli, szczą, la, wy, za".

Ułożyć z podanych liter znane zdanie Prusa.

TREŚĆ Nr. 3-go.

	Str.
Światło Gromnicznej	49
M. Dynowska: Elżbieta z Kowalskich Drużbacka	50
Wisława: Niespodzianka	52
Wisława: Klaudynki	55
Dr. Jadwiga Pikówna: Jak piszemy wiersze	57
Jerzy Soplica: Kościółek św. Bernardyna	58
M. Reuttówna: Po świetlistej drodze (powieść)	59
K. Estr.: Dzieciństwo	62
Zofja Morstinowa: Szybko i wygodnie	62
J. B.: Czyn	64
G.: Ze świata	65
Różne wiadomości	66
Wśród książek	67
Od Redakcji	68
Roboty ręczne	69
Nasze szkoły	69
Gawędy przyjacielskie	70
Konkurs Literacki (rozstrzygnięcie)	71
Łamigłówki	72

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.**
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.